

Stanisław Dąbrowski

Uwagi do ujęcia zagadnienia literackości przez Welleka i Warrena

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (25), 138-144

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

mourir d'amour. Krócej, prościej. Bez żadnego „sprawiły, iż...”, bez hipotaksy. Gdyby Monsieur Jourdain był Polakiem, zapewne wymyśliłby zupełnie inne zdanie i nie biedziłby się nad tym, jak powiedzieć po polsku „me font mourir”. Ale wówczas nie byłoby przekładu z całą jego irytującą i pasjonującą trudnością.

Anna Drzewicka

Uwagi do ujęcia zagadnienia literackości przez Welleka i Warrena

Na użytek niniejszego artykułu użyjemy polskiego wydania *Teorii literatury* R. Welleka i A. Warrena¹, a w książce tej ograniczymy się do trzech pierwszych rozdziałów („Literatura i nauka o literaturze”, „Istota literatury”, „Funkcja literatury”) traktując je w zasadzie *jako jedną* wypowiedź, to jest nie przeakcentowując raczej faktu (acz zaznaczając go), że R. Wellek jest „głównym autorem” rozdziałów I i II, A. Warren zaś — rozdziału III (por. s. 58). Ten artykuł większą szczegółowością rozpatrzenia jednej (acz dwójautorskiej) propozycji zrównoważyć chce sumaryczność dokonanego wcześniej przeglądu określić i wyznaczników literatury², ale zarazem chce z owego przeglądu uczynić orientacyjne (i krytyczne) tło dla rozpatrywania propozycji pojedynczej. Inną racją zaistnienia artykułu jest fakt wznowienia polskiego przekładu omawianej tu książki.

Wywód w rozpatrywanej przez nas książce zaczyna się nie tylko od zapowiedzi, iż autorowie nie zamierzają poprzestać na referowaniu cudzych poglądów, ale też od ostrożnych i przekornych wręcz zastrzeżeń, że w samym zamiarze autorów jest nadmiar ambicji i lekomyślności, że w samej próbie formułowania założeń studium teorii literatury jest pewna „nienaukowość”, że wreszcie (a może: że więc) każdy specjalista będzie niezadowolony z zaproponowanego ujęcia (s. 7). Zastrzeżenia te, jak się okaże, są tyleż ostrożne co konieczne, gdyż doprawdy obracamy się tu w takiej sferze zagadnieniowej, w której pytania są proste, ale odpowiedzi rzadko są proste, a w dodatku wcale nie są jasne (s. 19). Jeśli częste różnice poglądów w ja-

¹ R. Wellek, A. Warren: *Teoria literatury*. Przekład redakcja i posłowie M. Żurawskiego. Warszawa 1970. Cyfry w nawiasach występujące w tekście odnoszą się do stron w tej książce.

² S. Dąbrowski: *Określenia i wyznaczniki literatury*. „Ruch Literacki” 1974 nr 6.

kiejs nauce dają się wytłumaczyć złożonością badań³, to mamy z tą przyczyną do czynienia właśnie przy rozpatrywaniu podjętego przez nas zagadnienia, i obaj autorowie stwierdzają, że dzieło literackie stanowi bardzo skomplikowaną strukturę o charakterze wielowarstwowym, z wielką ilością znaczeń i wewnętrznych związków (s. 29). Wellek stwierdza płynność granicy między literaturą a nieliteraturą (płynność ta jest pochodną płynności granicy między sztuką a niesztuką) i wynikanie stąd form mieszanych i trudno uchwytnych faz przejściowych, do których zalicza — obok eseju i biografii — „literaturę retoryczną” (s. 22, 25). Teraz nie zaskakuje nas to, że Wellek (Warren także) wymiennie używa terminów „literatura” i „poezja” (s. 25, 29, 31, 34, 35), co przy przeciwstawieniu „poezji” „retoryce” staje się właśnie przeciwstawianiem „literatury” „retoryce”, tak jak z kolei zaliczanie poezji do sztuki musi prowadzić — z czym się trudno zgodzić — do przeciwstawiania sztuki retoryce (a zaznaczymy, że zdaniem Welleka nawet „najwłaściwsze” rozumienie literatury nie wyklucza z niej „literatury mówionej” — s. 21). Słuszna opinia, że odczuwanie swoistej wartości literatury jest podstawą wszelkiego teoretyzowania na temat tej wartości (Warren, s. 35), może zostać rozszerzona do opinii, że tylko ujawnianie swoistej *jakości* literatury stwarza podstawę wszelkiego teoretyzowania na temat literatury (s. 8), skoro Wellek przezornie⁴ zastrzega, że kryterium literackości nie powinno być wartościujące (zbyt „estetyczne”), tylko klasyfikujące i opisowe (s. 21, 27). To zastrzeżenie oddala od zrozumienia literatury jako rejonu „dzieł wybitnych”, tj. ostro się wyróżniających formą artystyczną, ekspresją, subiektywnością, stylem, kompozycją (s. 20).

Owym niewartościującym wskaźnikiem literatury ma być fikcyjność. Mamy więc już następujący szereg synonimów: literatura = poezja = literatura posługująca się fikcją, mówiąca o świecie fikcji. Wyróżnik ten pozostaje w wyraźnym związku z Ingardenowską teorią quasi-sądów, skoro polega na ustaleniu stosunku zdań utworu literackiego do rzeczywistości, a ściśle — na uchyleniu logicznej prawdziwości tych zdań (s. 26). Mówi się zarazem w omawianym teraz podręczniku, że: 1) fikcja jest naśladowaniem życia za pomocą słów oraz że 2) przeciwieństwem fikcji nie jest prawda, lecz fakt — bardziej niż fikcja nieprawdopodobny (s. 39). Jeśli przyjąć tożsamość znaczeniową nazw „życie” i „fakt” (faktyczność), to tych obu jednoczesnych opinii łącznie nie dałoby się utrzymać, gdyż owo *iunctim* brzmiałoby: fikcja jest naśladowaniem tego, co jest od niej mniej prawdopodobne. Niejednoznaczny i nieprzejrzysty charakter owego kryterium będzie jeszcze oczywistszy, kiedy dodamy, że jednocześnie deklaruje się związek fikcyjności (tj. „naśladowania życia”) z bezinteresownością i dystansem estetycznym (s. 25) oraz że iden-

³ B. Puszkina: *Heurystyka*. Warszawa 1970, s. 62.

tyfikuje się fikcyjność ze „zmyśleniem” i „imaginacyjnością” (s. 27). Zdaniem Welleka, kryterium fikcyjności oddala badacza literatury od moralistyki, kaznodziejstwa, medytacji filozoficznej i retoryki. Trudno się jednak zgodzić, że np. w utworach retorycznych czy moralistycznych nie występuje moment fikcyjności, zwłaszcza jeśli (wraz z Wellekiem!) dopuścimy kategorię fikcji nieobrazowej i kategorię obrazowości niewizualnej, uznawszy przy tym „obraz” za nieistotny element literackości (s. 28)⁴. Trudno chyba w ogóle przyjąć, że momentu fikcyjności można uniknąć w wypowiedzi zrealizowanej w jakimkolwiek języku naturalnym. Przecież w każdej wypowiedzi, a nie tylko w powieści czy liryce (s. 26), czas, przestrzeń, podmiot mówiący, postać przedstawiona — są „zbudowane wyłącznie ze zdań” i skonstruowane według określonych konwencji: są fikcją wewnątrzslowną wyznaczaną przez sens wypowiedzi.

Poprzez wprowadzenie kategorii „naśladowania życia” fikcyjność została powiązana z momentem poznawczym. Bliższego określenia rodzaju owego poznania usiłuje Warren dokonać w polemice z Arystotelesem utrzymującym, że poezja (literatura) mówi o rzeczach ogólnych i prawdopodobnych, typowych. Warren stwierdza, że poezja daje poznanie tego, co szczególne, niepowtarzalne, ale w splocie z tym, co typowe; że czasem owa szczególność polega właśnie na indywidualizującym spleceniu wielości typów, zwłaszcza że „każdy człowiek jest wypadkową lub splotem rozmaitych typów — nawet najprostszymi” (s. 35—37). Wellek uzupełnia to napomknięciem o różnicy między indywidualnością a całkowitą szczególnością i jednością (s. 17—18). Sam zgłaszany aż w polemice z Arystotelesem schemat nie jest nowością (bo np. jego wypełnienie indukcyjne, przedmiotowe, upatruje się w poezji Goethego, a wypełnienie dedukcyjne, podmiotowe, w poezji Schillera)⁵, ale stawia wyraźnie problem funkcji poznawczej dzieła literackiego, a ten problem wymaga ustosunkowania się do dwóch innych: do problemu funkcji perswazyjnej dzieła literackiego oraz problemu prawdy w literaturze.

Eliotowską formułę („Wielka poezja zawsze daje nam wrażenie jakiejś koncepcji życia”, s. 39, przyp. 10) Warren zaostrza do sądu, że także celem sztuki wielkiej jest nakłanianie do wyrażanego przez dzieło światopoglądu (s. 41), to zaś zgadza się ze zgłoszoną opozycją (s. 25, 31—32) przeciw wykluczeniu z literatury utworów propagandowych, dydaktycznych (i satyrycznych).

Problem prawdy w literaturze (ogólniej: w sztuce) odsłania przy bliższym rozpatrzeniu swe dwuznaczności. Z jednej bowiem strony czytamy, że „poważna sztuka musi opierać się na światopoglądzie, który można wyrazić w kategoriach filozoficznych” (s. 42), a przy

⁴ Pewne zakłopotanie budzi jednak to, że Wellek (s. 28—29) już samą „schematyczność zarysu” traktuje jako istotną niewizualność.

⁵ Zob. np. J. W. Goethe: *Wybór poezji*. BN 48 II. Wrocław 1955, s. XXVII.

tym literatura bardziej niż inne sztuki zdaje się pretendować do prawdy wypowiedzanej w światopoglądzie i filozofii (s. 39). Z drugiej zaś strony spotykamy opinię, że jeżeli wszelka prawda jest pojęciowa i logiczna, to żadna dziedzina sztuki, nawet literatura, nie może być wyrazicielką prawdy (s. 40). Z tej logicznej trudności Warren usiłuje wybrnąć za pomocą propozycji rozróżnienia dwu typów poznania i (odpowiednio) dwu typów, jak się wyraża, „systemów znaków językowych”, nauce odpowiadałby dyskurs, sztuce — prezentacyjny symbolizm, który (zacytujemy to dalekie od naukowej precyzji sformułowanie) „nie dając «prawdy», mówi rzeczy «prawdziwe»”. Rozróżnienie to nie przydaje się jednak na wiele w funkcji kryterium literackości, gdyż równocześnie pojawia się uwaga, że literatura wydaje się mieszaniną obu systemów (s. 40); jednak odsyła nas to rozróżnienie ku kolejnemu kryterium literackości: kryterium języka czy też „odmiany” języka.

Zagadnienie to rozpatruje Wellek (s. 22—25), prostotę kryterium komplikując Pollockowym wyróżnieniem trzech „funkcji” języka (literackiej, naukowej i potocznej). Funkcje te nazywa nawet wręcz „językami” (pojawiają się zresztą i określenia „język uczuć”, „język myśli”). Stwierdza, że trudno jest zarówno uchwycić różnice między nimi, jak też wskazać na ich „czyste” realizacje, gdyż np. w stwierdzeniu, że „język naukowy” zmierza (!) ku matematyczno-logicznej formalizacji jako ku swej granicy (!), tkwi przyznanie, że organizują go *nie tylko* czynniki tak rozumianej formalizacji, lecz *również* czynniki podmiotowe (asercja, ekspresja, intencja, fantazja, asosjacja) i historyczno-kulturowe (tradycja, konwencja, praktyka). Zresztą powyższy trójpodział trudny jest do pogodzenia z dwójpodziałem (czysto teoretycznym), w którym celem „języka” nauki jest denotacja, a celem „języka” literatury jest konotacja (w sensie semiologicznym, a nie logicznym) ⁶.

Niejasności rozważań odpowiada niejasność stanowiska. Raz tok wywodu zdaje się przemawiać niewątpliwie za opinią, że to język jest dla literatury środkiem wyrazu (s. 29), innym razem wręcz się znów stwierdza, że literatura — w przeciwieństwie do innych sztuk — nie ma własnego języka (s. 22), a zmusza do tego stwierdzenia przyjęcie koncepcji „trzech języków”. By w ogóle utrzymać kategorię „języka literatury”, Wellek dokonuje sprzężenia momentu funkcjonalnego z ilościowym, czyli wprowadza problem kondensacji funkcji i problem funkcji dominującej (s. 24). Przyznaje jednak, że przy kryterium językowym zaciera się różnica między literaturą a prozą naukową, czy między literaturą a wypowiedzią potoczną, i że nie ma opozycyjnej ściany między naturalną a artystyczną obrazowością i metaforycznością języka (s. 22—24, 29), gdyż dla każdego wypo-

⁶ M. Kowalewski: *Logika*. Poznań 1959, s. 403; U. Eco: *Pejzaż semiotyczny*. Warszawa 1972, s. 51.

wiedzenia językowego „mogą istnieć problemy analizy estetycznej, stylistyki oraz kompozycji, takie same jak w literaturze lub podobne” (s. 27).

I tak znaleźliśmy się już w polu zasięgu kolejnego kryterium literackości, kryterium estetycznego (więc aksjologicznego), przymnażającego kolejnych kłopotów. Wellek przyznaje, że funkcję estetyczną mogą pełnić wypowiedzi językowe najróżniejszego rodzaju, także te, których przeznaczenie jest nieestetyczne; i dlatego utrzymuje, że „najlepiej zaliczać do literatury tylko (! — *S. D.*) te dzieła, w których funkcja estetyczna jest dominująca” (s. 25), co dla polskiego czytelnika jest przypomnieniem stanowiska Kridla. Kłopoty ujawniają się, kiedy przypomnimy, że Wellek opowiedział się za niewartościującym wyróżnikiem literatury (fikcyjność), co zmusiło go do powiedzenia, że zatem do literatury można zaliczać nawet utwory najmniej udane, nawet najgorsze (s. 27). Jak to pogodzić z zachowaniem kryterium dominującej funkcji estetycznej (przypuszczenie, że szłoby o zerwanie związku między artystycznością a estetycznością, odpada, gdyż tych określeń używa się w książce — niestety — wymiennie, por. np. s. 328)? Do pytania dołożmy stwierdzenie, że autor ani nie wybrał żadnego z tych kryteriów, ani nie zaproponował żadnej charakterystyki ich wzajemnego stosunku.

Stwierdzenie to uogólnimy w zarzut, iż między *wszystkimi* wyliczonymi kryteriami nie ma *żadnej* hierarchii, a raczej jest pomiędzy nimi (*sit venia verbo!*) „wspólnajważniejszość”⁷. Przecież Wellek doprawdy mówi kolejno, że: najwłaściwiej jest użyć kryterium fikcji (s. 21); najprościej jest użyć kryterium tworzywa (s. 22); najlepiej jest użyć kryterium dominanty estetycznej (s. 25); wreszcie — najwyraźniej funkcjonuje kryterium stosunku do rzeczywistości pozasłownej (s. 26). Mamy do czynienia z dezorientującą superlatywizacją galimatiasu i nic tu nie zmieni nawet próba jego umniejszenia przez powiązanie kryterium pierwszego z ostatnim. Różnice między literaturą a nieliteraturą mają być wyznaczone przez „organizację, indywidualną ekspresję, rozumienie i stosowanie języka jako środka wyrazu, brak celu praktycznego i oczywiście fikcyjność” (s. 29). Można to odczytać jako uznanie niewystarczalności jednego kryterium i propozycję *alternatywnego* stosowania wielu kryteriów (takie jest np. stanowisko H. Markiewicza)⁸. Ale można też przypuszczać, że chodzi w tej „wspólnajważniejszości” o wskazanie na potrzebę *jednoczesnego* stosowania zbioru (czy też kilku w tym zbiorze) kryteriów, wskazanie wyzbyte jednak próby ich wzajemnego ustosun-

⁷ Podobny błąd popełnia Skwarczyńska ustalając wyznaczniki strukturalne komunikatu językowego. Zob. S. Dąbrowski: *Teoria genologiczna Stefanii Skwarczyńskiej (Próba analizy i krytyki)*. Gdańsk 1974, s. 232, przyp. 162.

⁸ Por. H. Markiewicz: *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Kraków 1965, s. 59—61.

kowania. Książka ta nie tylko bezładnie wskazuje na różne kryteria literackości, ale także wyraża bezradne, wysoce niejasne przypuszczenie, że istnieją różne literatury (s. 43). I to wszystko *obok* zapewnienia, że poważne traktowanie literatury oznacza z reguły przypisywanie jej pewnej jednej, swoistej funkcji (s. 34).

A trzeba w dodatku przyznać, że jeszcze nie uwzględniliśmy wszystkich kryteriów literackości podpowiadanych przez tę książkę, gdyż wskazuje ona również na przyjemność i pożyteczność (Horacjańskie *dulce* i *utile*) jako podwójne (!) kryterium literackości (s. 33—34). Przy czym Warren usiłuje zatrzeć właściwe różnice między obu określeniami, a same określniki uwznioślić, skoro „przyjemny” — to sam w sobie będący pożytkiem (tj. nagrodą — *S. D.*), zaś „pożytek” ma obejmować kontemplację „bezcelowego” (!) piękna. Jest nawet myśli, że przyjemność i pożytek winny „być jednym i tym samym”. Kiedy Warren utrzymuje, że przyjemność i pożyteczność mają być podwójnym kryterium literackości, to mogłoby się wydawać, że wskazał zarazem na dwie funkcje literatury (sprawianie przyjemności i sprawianie pożytku). Ale on kwestię funkcji literatury traktuje jako kwestię *inną* (s. 34), a robi to niepotrzebnie, gdyż wszystko, co rozpatruje jako funkcje czy „cele” literatury („poezji”), daje się przecież potraktować albo jako rodzaj pożytku, albo jako rodzaj przyjemności.

Zatrzymamy się zatem przy zagadnieniu funkcji, gdyż i tu trudno zgodzić się z książką, zacznijmy od wskazania na to, że — wbrew stwierdzeniu logicznej współzależności istoty literatury i funkcji literatury (s. 31) — istota literatury i funkcje literatury są omawiane rozłącznie, w osobnych rozdziałach, bez wykazywania wspomnianej współzależności. Podobnie: rozważania o „funkcjach języka” (czy też wręcz: o „językach”) nie wykazują żadnego związku z rozpatrywaniem funkcji literatury.

Warren sądzi (s. 31—32), że wyobrażenia o istocie i funkcji literatury są w zasadzie stałe i trwałe od czasu ich pojęciowego ujęcia w Grecji klasycznej (Platon). Wprawdzie odnotowuje np. Eliotową konstatację historyczną „rozmaitości poezji i jej celów” (s. 34), ale sąd Eliota ma za nietypowy, wyjątkowy i zamazujący specyfikę literatury, chociaż sam dopuszcza (marginalnie) myśl o istnieniu różnych „literatur”. Wbrew temu, co pisze Warren (s. 34—35), wielość sposobów funkcjonowania literatury to wcale nie wyjątki, tylko trwały (aczkolwiek w kształcie owej wielości) kulturowy stan rzeczy, który bynajmniej nie musi wykluczać się z opinią, że rola literatury jest niezastąpiona, bowiem nie do zastąpienia jest także ta wielorakość funkcjonowania literatury (równie zdecydowanie nie godzimy się z opinią Welleka, że obecnie trwa ogólna niechęć do mieszania rodzajów, że funkcja estetyczna ogranicza swój zakres i że obecnie podkreśla się czystość sztuki — w odróżnieniu od pan-estetyzmu z końca XIX wieku — s. 25). Zresztą, skoro „funkcja” literatury to tyle co jej zewnętrzne powiązania, to oczywiście lite-

ratura „ma wiele możliwych funkcji” (s. 44), gdyż ich zmienność dyktowana jest przez historyczną zmienność owych zewnętrznych powiązań.

Sam sposób, w jaki Warren mówi o tych sprawach, jest wyzbyty jasności (s. 31). Warren powie zarówno, że cel (tj. funkcjonalne przeznaczenie) przedmiotu *wynika* z jego istoty (natury), jak też powie, że istota przedmiotu *wynika* z jego celu (zastosowania). Daje to *circulus vitiosus in definiendo*. Jest i trzecia opinia, utożsamiająca funkcję z istotą (przedmiot „*jest* tym, do czego służy”), różna zupełnie w swej treści od treści każdego z obu członków wskazanego błędnego koła. Mamy więc do czynienia z oczywistym wahaniem się teoretycznym pomiędzy substancjalizmem a funkcjonalizmem literackim, i to w tekście, który — jak nas zapewniono (s. 9) — został w wielu miejscach poprawiony i jaśniej sformułowany.

Przy wyborze stanowiska badawczego troszczyć się trzeba tyleż o jego płodność⁹, co o jego wyrazistą czytelność. A jej właśnie — zupełnie zabrakło.

Stanisław Dąbrowski

Nowela, opowiadanie, gawęda

Nowela, opowiadanie, gawęda. Pod redakcją Kazimierza Bartoszyńskiego, Marii Jasinskiej-Wojtkowskiej, Stefana Sawickiego. Warszawa 1974 PWN, s. 356.

Uznanie, jakie szczególnie w ostatnich latach zdobyła sobie na polskim gruncie „sztuka interpretacji”, znalazło jak dotąd dość nikłe odzwierciedlenie, jeżeli chodzi o ilość wydanych pozycji książkowych. *Liryka polska* J. Prokopa i J. Sławińskiego, *Czytamy utwory współczesne* T. Kostkiewiczowej, A. Okopień-Sławińskiej i J. Sławińskiego, *Czytamy wiersze* J. Maciejewskiego stanowią skromny dorobek wydawniczy. Zdawali sobie z tego sprawę redaktorzy kolejnej pozycji w tym zakresie, która ma tym bardziej charakter pionierski, gdyż zawiera analizy krótkich utworów prozatorskich — a nie jak dotychczas liryki.

„Na warsztacie” znalazły się nowele i opowiadania czołowych prozaików polskich, chociaż mamy również kilka wyjątków. Pojawiają się utwory mało komu dzisiaj znanych pisarzy jak Zygmunt Bartkiewicz czy Piotr Choynowski. Rzecz ciekawa, że w kilku wypadkach książka nic na tym nie straciła — interpretacje noszą charakter swego rodzaju „odkryć”, jak np. praca Ireny Sławińskiej o *Strasz-*

⁹ Eco: *op. cit.*, s. 227.